ROCZNIK XXXII. Październik 1910. Nr. 10

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK Galicyjskiego Towarzystwa OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 2c II. p.

Robert Kunicki.

„Askanja-Nowa“.*)

Na południu Rosji, pośród bezwodnych stepów taurydzkich, nużących wzrok i uwagę podróżnika widokiem swej jednostajności monotonnej — jak piękna oaza — występuje „Askanja-Nowa“, majątek Fryderyka Falc-Feina. Wzorowa gospodarka rolna i hodowla owiec na wielką skalę — oto podwaliny kwitnącego stanu dochodów właściciela.

Właśnie te dochody, w sojuszu z ogromną energją, wiedzą i rozmiłowaniem do sprawy, pozwoliły Falc-Feinowi stworzyć w swoim majątku cudne królestwo, jakby z bajki wyjęte — ów słynny ogród aklimatyzacji zwierząt, który przyjeżdżają zwiedzać uczeni nie tylko rosyjscy, lecz i zagraniczni. Jest to instytucja zupełnie wyjątkowej miary i ogromnie doniosłego znaczenia naukowego.

*) Przegląd weterynarski.

Piszącemu te słowa wypadło zwiedzić Askanję i zapoznać się bliżej z jej ogrodem zoologicznym; pragnąłby on więc chociażby w najogólniejszych zarysach krótkiego szkicu zaznajomić czytelników z tym przybytkiem nauki, mogącym zainteresować nie tylko przyrodnika-zoologa, lecz i weterynarza hodowcę.

„Askanja-Nowa“ znajduje się w Dnieprowskim powiecie Taurydzkiej gub. Okolica stepowa, mało zaludniona, pozbawiona lasów i wody, którą wypadło stworzyć — że tak powiem — za pomocą sztuki i z wielkim nakładem pracy i kosztów. Założenie ogrodu aklimatyzacyjnego datuje się od r. 1888, kiedy to właśnie Falc-Fein sprowadził kilka okazów fauny cudzoziemskiej. Obecnie zakład jego liczy kilkaset gatunków ptactwa i zwierząt (wyłącznie roślinożerczych) — przeważnie już wszystko doskonale zaaklimatyzowane.

Ta okoliczność, że wśród ptactwa i ssaków, zamieszkujących Askanję, brak zupełny drapieżników, pozwoliła tak zorganizować całą rzecz, że nigdzie nie spotykamy tu klatek lub innych podobnych urządzeń, stanowiących zło niezbędne niemal wszystkich ogrodów zoologicznych. Właściwie — „ogrodem“ zoologicznym jest tu cały ogromny majątek, a więc przestrzeń około 25.000 morgów; przeważająca większość zwierząt korzysta z bezwzględnej wolności, — pasie się w stepie, lata po parku zamieszkuje sztuczne zarośla, gnieździ się nad stawami.

Ogromne zbiorowisko reprezentantów fauny wszystkich części świata, płodzi się tu, hoduje, rośnie i buja, dostarczając wspaniałego materjału dla spostrzeżeń i badań biologicznych.

Ten, kto dojeżdża do Askanji Nowej, od chwili, gdy wkracza w strefę posiadłości jej właściciela, już ma szereg wrażeń-niespodzianek. Oto n. p. w stepie wśród owiec najspokojniej w świecie pasą się lamy z Ameryki południowej. A i wśród owiec uważne oko dostrzega nietylko te gatunki, jakie są zwykle w tych stronach hodowane, lecz i takie, jak n. p. Ovis tragelaphus (Afryka północna) i muflony — Ovis musimon (Korsyka i Sardynja). Wśród siwych kadłubów pasącego się bydła rasy ukraińskiej wznoszą się potężne karki i grzbiety amerykańskich bizonów, bawołów krymskich i żubrów. Żubry — a są tu okazy i z Białowieży i z Kaukazu — czują się tu świetnie, mają doskonały wygląd i nie zapadają tak często na zdrowiu, jak ostatnimi czasy ich współziomkowie

w puszczy grodzieńskiej. A oto z końmi galopują na pastwisku żebry afrykańskie.

Spotkaliśmy tu także okazy rzadkiego gatunku, ze sprowadzenia którego do swego majątku Falc-Fein słusznie jest dumny; mówimy o dzikim koniu — Equus Przewalskii.

Przez długi czas świat naukowy Europy musiał się zadawalniać... jedynym egzemplarzem skóry dzikiego konia, którą Przewalski ofiarował Petersburskiej Akademji Umiejętności; żywcem, ten nadzwyczaj ostrożny i bystry koń, nie dawał się złapać. Dopiero w r. 1898, dzięki zabiegom wyprawy, specjalnie zorganizowanej kosztem Falc-Feina, Bichnera i Klemensa, kilka sztuk tego rzadkiego konia zostaje po raz pierwszy przywiezionych do Europy ze stepów dzikiej Mongolji. Obecnie w Askanji kwitnie — rzec można — hodowla (na małą skalę) gatunku „Equus Przew lskii" i to dziecię Azji dało się doskonale oswoić i częstokroć jest używane dla niektórych prac w gospodarstwie.

Świetnie i bogato prezentuje się dział antylop, jeleni i pokrewnych im zoologicznych grup.

Pozwolę sobie tu wyliczyć hodowane tam gatunki: Antllope cervicapra (półwysep Indostanu). Antil. oreas canna (Afryka), Portax pictus (Azja), Oryx leucoryx (Sachara), Catoblepas Gnu (południe Sachary), Colus infuosus, Damaliscus pyrgargus (Kapland), Antilope bubalis (Sahara i puszcza Aramijska), Antil. subcuturosa (Azja), Antil. saiga (południowy wschód Europy i Azja, Cervus elaphus, Cervus altaicus, Cerv. axis (półw. Indostanu), Cerv. dama, Cerv. porcinus (południe Azji.).

Tylko niektóre z wymienionych gatunków wymagają umyślnej opieki i urządzeń na czas tutejszej zimy. Ciekawe są zjawiska specjalnego zastosowania się zwierząt do nowego dla nich rozkładu i długości miejscowych pór roku.

Kilka gatunków kangurów z Australji i prawie wszystkie typowe gatunki strusia (Struphio camelus, Rhea americana, Dromaeus Novae Hollandiae) zamieszkują zarośla i stepy Askanji. Płodzą się nie źle. Strusie jaja bywają tu nawet używane, jako pokarm dla ludzi.

Afrykański gatunek strusia ulega często specjalnemu zaziębieniu żołądka, spowodowanemu zwyczajem tego ptaka połykania zimą wielkich ilości śniegu. (D. n.)

Józef Olszewski.

Zwierzyniec Hagenbecka.

(Dziennik polski — „Listy i podróży".)

Przyjaźń ludzi z dzikiemi zwierzętami, jest tak starą, a może jeszcze starszą, aniżeli przyjaźń między ludźmi, Adam i Ewa chodzili podobno po raju, głaszcząc od czasu do czasu po bujnej grzywie srogiego lwa lub krwiożerczego tygrysa, a matka Ewa w nieszczęsne wchodziła konszachty z wężami. Z rozwojem cywilizacji ludzkiej odsuwały się zwierzęta coraz bardziej; przepraszam, chciałem powiedzieć, oddzielali się ludzie coraz bardziej od dzikich zwierząt, zamykając je w przesadnej obawie w zwierzyńcach i menażerjach, lub składając je w stanie muzealnej nieśmiertelności, mniej lub bardziej udatnie wypchane, w zbiorach naturozoficznych

Polska cała była niegdyś dużym zwierzyńcem — mieliśmy możność życia wśród zwierząt, mieliśmy i mamy czucie i zmysł dla wszystkiego, co dotyczy tajemnicy życia zwierząt. Z biegiem lat, z dzikich bestji zostało nam niewiele; chudy spłowiały niedźwiedź poszedł w służbę na łańcuchu do wędrownego cygana, wilki, dziki wystrzelano, orły znikły i zostały przepiórki i płochliwe zające.

Kto chce obudzić wspomnienia dawnych rajskich czasów i zobaczyć się w otoczeniu całego niemal towarzystwa, z którem w czasie potopu praojciec Noe dzielił losy, kto chce zobaczyć największy zwierzyniec, a zarazem największy dom handlowy w dziale dzikich zwierząt, sprzedający lwy, tygrysy, słonie — tak, jak inny kupiec sprzedaje ubrania lub rękawiczki — ten, będąc w Hamburgu, niech nie zaniedba pojechać do Stellingen i zwiedzić jedyne w swoim rodzaju przedsiębiorstwo Hagenbecka.

Historja tego zwierzyńca sięga połowy ubiegłego wieku. Założycielem był ojciec dzisiejszego właściciela, Gottfried Hagenbeck, bardziej poeta, aniżeli kupiec. Zaczął od oswajania psów morskich, które przywoził z wypraw myśliwskich. Poczęto mu je kupować do rozmaitych zwierzyńców świata, płacąc dobrze. Zakupiwszy duży obszar trzystumorgowy, w odludnej okolicy Hamburga, obwiódł go wysokim murem i żela-

znym parkanem i zwoził przez dziesiątki lat z całego świata wszelką dzicz leśną i morską.

Ideą Hagenbecka było wprowadzić w system urządzania zwierzyńców modną i popieraną przez królów i cesarzy reformę, liczącą się bardziej z poczuciem ludzkości dla zwierząt, Zerwać z metodą dręczenia zwierząt w ciasnych klatkach, dać im możliwie największą swobodę ruchów, teren, roślinność. wodę, temperaturę i otoczenie możliwie jak najbardziej zbliżone do rodzinnych stosunków każdego zwierzęcia — oto idea i program przedsięwzięcia Hagenbecka.

To, co się dało zrobić na gruncie przez stworzenie sztucznych gór, skał, strumieni, lodowców, gąszczy, przetkanych ljanami amerykańskich prerji, bagnisk, przypominających brzegi Nilu, to zrobiono olbrzymim nakładem pracy i kapitału,

To też, idąc ścieżkami przez poszczególne działy zwierzyńca, doznaje się całkowitego złudzenia wycieczek w coraz dziksze i bardziej egzotyczne krainy świata; traci się z oczu schowane dyskretnie żelazne sztachety, osłonione zielenią i skałami kolczaste parkany i druciane siatki.

Z mimowolnem uczuciem myśliwskiego dreszczyku zbliżam się do grupy nagich, różowawych skał, pomiędzy któremi ścielą się zżółkłe trawy tajemniczej dżungli. Coś się w trawach poruszyło, — robię krok naprzód i w tej chwili z gąszczy wysuwa się wspaniały łeb bengalskiego lwa; zwierzę błysnęło ku mnie swoim poważnym wzrokiem i jednym susem zniknęło w trawach. Idę dalej — u podnóża innej skały spoczywa para prześlicznych tygrysów; samica podnosi łeb, otwiera paszczę, pokazując nieposzlakowanej białości kły, których nie podjąłby się pewnie plombować najśmielszy dentysta; ziewnęła, spojrzała ku mnie i spuściła łeb do dalszej poobiedniej drzemki.

Z kolei dostaję się w kraje podbiegunowe; mimo skwaru i słońca, stojącego wysoko, czuję chłód na widok olbrzymich skał lodowych, piętrzących się nad sztuczną zatoką. Zbliżam się — jakieś białe cielska skaczą po lodowcach, zanurzają się w wodę, by za chwilę ociężałym krokiem rozpocząć na nowo wędrówkę po skałach Sześć przepysznych białych niedźwiedzi północnych spaceruje jakby o milę od tajemniczej północnej osi. Pod nimi, w ziębionej sztucznie wodzie, pluskają się foki niezgrabne pingwiny skaczą po brzegu.

W innej stronie zwierzyńca, na tle krajobrazu, wyjętego z okolic Konga, sterczą z brudnych, błotnistych oczeretów łby nieruchomego hipopotama: nosorożce grzeją się do słońca, krokodyl wynurza od czasu do czasu swój opryszczony łeb z wody, patrząc bezmyślnie, a może z ukrytym apetytem na stąpające po brzegu z powagą profesorską czerwonodzióbe flamingi, czubate czaple, ibisy i niezgrabne pelikany.

W innej znów części parku stąpają trwożnie gazele, obok nich trą o pnie potężnych drzew swoje olbrzymie łby bizuny i żubry, skaczą śmiesznie na długich tylnych nogach, podpierając się małemi przedniemi, kangury, uganiają stada paskowanych koni zebra, a długoszyje żyrafy sięgają po liście wysokich drzew.

Dziwny, nastrajający poetycznie obraz. Jakieś niecodzienne wrażenie opanowuje umysł; człowiek czuje się zbliżonym towarzysko do dzikiego zwierza; czuć w założeniu tego przedsiębiorstwa usiłowania stworzenia nowych podstaw do współżycia człowieka ze zwierzęciem. Czy nie zapóźno? Czy morderсza namiętność tępienia kulą nielicznych już, wymierających pokoleń i gatunków, nie położy wnet tamy wszelkim takim poetycznym przedsięwzięciom? *La bete humaine* — jak mówił Zola — nie ścierpi długo obok siebie na ziemi tzw. dzikich towarzyszy.

Więc póki czas, kto chce widzieć życie resztki wspaniałej fauny wszystkich stron świata, niech zwiedzi przy sposobności zwierzyniec Hagenbecka. Obok poetycznej atmosfery, przedsiębiorstwo to ma także duże znaczenie naukowe, a przedewszystkiem handlowe. Wycieczki profesorów-badaczy fauny całego świata i młodzieży szkolnej są tu na porządku dziennym. Obrót handlowy zwierzętami do zwierzyńców publicznych i prywatnych, do muzeów historji naturalnej, w żywem i preparowanym stanie, sięga rocznie kilkunastu milionów marek. Utrzymanie tego zwierzęcego raju kosztuje sumy bajońskie, ale wobec cen płaconych za poszczególne egzemlarze, a idących w setki tysięcy, interes widać się opłaca. Świadczy o tem rozwój, dokupywanie gruntów na rozszerzenie zwierzyńca, pewien przepych nawet w urządzeniu technicznem.

Niemcy umieją handlować wszystkiem, od maszyn i ołówków do — słoni i krwiożerczych panter.

Marja Mazurkówna.

Przeciw barbarzyństwu.

Już zeszłego roku w 8. numerze „Miesięcznika“ w artykule p. t. „Walka o psy“ wspomniałam o tych odwiecznych, bezdomnych mieszkańcach ulic starej stolicy tureckiej, żyjących tam wolno, bezpańsko, lecz zarazem w strasznem opuszczeniu i nędzy.

Dzisiaj, ponieważ świeżo w kwestji życia tych stworzeń wiele radzono, przedsiębrano i walczono, nim ostateczne, co, do ich losu zapadły postanowienia — kreślę tych słów parę.

Całe hordy owych zawsze głodnych, włóczących się po Konstantynopolu psów, dla których siedzibą i legowiskiem jest ulica a pożywieniem odpadki wyrzucane z mieszkań ludzkich spełniają tam dotąd jedyne, przez obywateli zupełnie zaniedbane, obowiązki sanitarne, a cierpiane są przez ludność miejscową li dlatego, iż koran zabrania surowo zabijania jakiegokolwiek stworzenia, bez koniecznej, przymusowej potrzeby.

Psy te żyją w specjalnych swoich towarzystwach, gromadach, ściśle przestrzeganych, miasto dzielą sobie jakby na rewiry, i nigdy jedni drugim w ich okręgi nie wchodzą.

Postępowym mieszkańcom stolicy dziwić się jednak nie można, że w końcu, po całych wiekach istnienia, usunąć chcą te zakorzenione od tak dawna, niemiłe stosunki, które zwłaszcza zamieszkali w Konstantynopolu obcokrajowcy, jak i przyjeżdżający podróżni, z przykrością i oburzeniem oglądają.

Ten codzienny widok nad wyraz nędznych, głodem wyniszczonych, często pokaleczonych, ślepych lub chorych psów, działa i wzruszająco, lecz bynajmniej nie na Mahomedan, którzy nie wyciągną nigdy ku tym biednym nieszcz snym stworzeniom przyjaznej dłoni z pożywieniem, albo z chęcią leczenia ich ran chorób, lub w ostateczności choćby z wybawieniem od cierpień przez szybkie zgładzenie.

By zaradzić złemu, rząd młodoturecki postanowił ostatecznie w czerwcu b. r. psy te zupełnie wytępić. Ale w jaki sposób? Oto ponieważ przykazania religijne Turków zabraniają wprost zabijania żyjących stworzeń, wpadli na barbarzyńską myśl chwytania psów długiemi obcęgami, ładowania na barki

i wywożenia na skalistą, pustą wyspę Oksję, dla pozostawienia ich tam własnemu losowi, to jest powolnej, strasznej śmierci i nieopisanym męczarniom z głodu i pragnienia w tropikalnych upałach Oksji, która nie posiada ani jednego źródełka wody!

I w Konstantynopolu nie podniósł się a n i j e d e n głos przeciw postanowieniu tak barbarzyńskiemu, tak zupełnie najprostszych uczuć ludzkich pozbawionemu!

A świat dalszy poza Turcją byłby się z pewnością dowiedział o wszystkiem post festum, gdyby nie pojawienie się w dniu 13. lipca b. r. w „Münchener Neueste Nachrichten“ wstrząsającego artykułu pióra Paula Heyse'go p. t. „Psi grób na Oksji“, rzucającego światło na ów nieznany, a straszliwy stan rzeczy i wzywającego wszystkie Towarzystwa ochrony zwierząt do spiesznego wkroczenia i działania.

I ten serdeczny, szczery odzew człowieka o wykwintnej kulturze zachodu, wzięto z całym zapałem do serca.

Monachijskie T. O. Z. zwróciło się natychmiast do Związku niemieckich T. O. Z. z prośbą zaniesienia protestu przeciw tak zażącej nieludzkości. Stąd wysłano zaraz pismo do niemieckiego poselstwa w Konstantynopolu, w którem je usilnie proszono o poczynienie starań i użycie wpływu, aby ów straszny wyrok powstrzymano Światowy Związek ochrony zwierząt i przeciw wiwisekcji w Niemczech i Szwajcarji przedłożył również rządowi tureckiemu sprzeciw swój, wobec tak dzikiego zarządzenia.

Rosja ze swej strony przedsięwzięła jeszcze energiczniejsze kroki celem zapobieżenia tak niesłychanemu dręczeniu zwierząt. Gdy dnia 17 lipca ogłoszono w „Gazecie Petersburgskiej“ jako przedruk opowieść Heyse'go, w tym samym jeszcze dniu, telegraficznie wniosła tamtejsza Liga ochrony zwierząt protest, w języku francuskim zredagowany, wprost do sułtana Mahomeda V. w Konstyntanopolu Ildiz-Kiosk, z głęboką prośbą by w imię Allaha, boga Mahomedan, biednym zwierzętom miłosierniejszy wyznaczono los, aniżeli tortury i męki, jakie je czekać mają na skalistej, dzikiej, martwej wyspie Oksji. Są przecież środki tracenia, za pomocą których obejść można prawo religijne nienaruszając je, i postąpić w sposób nie poniżający godności ludzkiej. Naprzykład chloro-

formować psy, znaczy nie zabijać je ani dręczyć, tylko usypiać.

Zarówno Komitet dam rygskiego schroniska zwierząt, po otrzymaniu powyższych wiadomości, odniósł się zaraz do rosyjskiego konsulatu w Konstantynopolu, z prośbą o interwencję w tej sprawie.

No, i zwyciężono.

A ci wszyscy, których los biednych, na zagładę skazanych psów tureckich, owych odwiecznych, wolnych mieszkańców stolicy sułtańskiej, tak serdecznie obszedł, mile powitali nadeszłą od rządu muzułmańskiego wiadomość, że „odtąd postanawia się wszystkie psy konstantynopolitańskie chloroformować“.

Nowa lwowska rakarnia.

Od kilku lat postanowioną jest budowa nowej rakarni we Lwowie, przewleka się ona atoli z roku na rok, pomimo iż dyrektor a zarazem referent miejskiej weterynarji Aleksander Gottlieb, wykazuje rok rocznie w swych sprawozdaniach bez ogródki fatalne stosunki panujące w obecnym zakładzie.

„Rakarnia lwowska“ — czytamy w jego sprawozdaniu za rok 1909 — „nie odpowiadająca w żadnym kierunku wymogom weterynaryjno-policyjnym, w takim stanie, w jakim się obecnie znajduje, jest wprost kompromitującą dla stolicy kraju. Najpierw z powodu coraz to większego zabudowania tamtej dzielnicy jest już za blisko miasta, następnie brak jej wszelkich najprymitywniejszych urządzeń. Wszystkie ubikacje, stajnie, za małe, grożą zawaleniem, psiarnia za szczupła, brak w niej światła i wentylacyi. Ilość klatek stosunkowo za mało. Dla psów podejrzanych o wściekliznę, będących w obserwacyi, jakoteż dla innych zwierząt podejrzanych o choroby zaraźliwe, jak nosacizna, świerzb itp. winny być osobne ubikacye i stajnie, gdyż pomieszczanie zwierząt podejrzanych lub chorych zupełnie zdrowemi jest niewłaściwe.

Zupełny brak jest wozów krytych, służących do przewożenia padlin i chorych zwierząt.

Rakarz schwytał w r. 1908 psów 1898 i kotów 56, w r. 1909, psów 1293 i kotów 66.

Na grzebowisku zagrzebano w r. 1908 koni 122, bydła rogatego sztuk 40, owiec i kóz 4, świń 22, psów 1890 i kotów 56, niemniej 36 skrzyń odpadków zwierzęcych z Akademii weterynarji. W roku 1909 zagrzebano koni 84, bydła rogatego 41, owiec i kóz 3, świń 28, psów 1293, kotów 76 i 35 skrzyń odpadków zwierzęcych z c. k. Akademii weterynarji. Grzebowisko jest za małe i otoczone drewnianym parkanem, rozkradanym rok rocznie przez okolicznych mieszkańców, wymaga więc ciągłych wkładów, a nie daje żadnego zabezpieczenia. Na grzebowisku znajduje się stara, zawalona szopa bez ścian, nie ma więc ubikacyj, gdzieby po dokonanej sekcji można było obmyć się i zdesinfekcjonować, oraz poczynić niezbędne dla opisu sekcji notatki. Wszelkie adaptacje tej starej zniszczonej rudery nie na wieleby się przydały, dlatego też najpilniejszą i najważniejszą jest sprawa wybudowania nowej rakarni, wraz z zakładem do niszczenia i spożytkowania padlin."

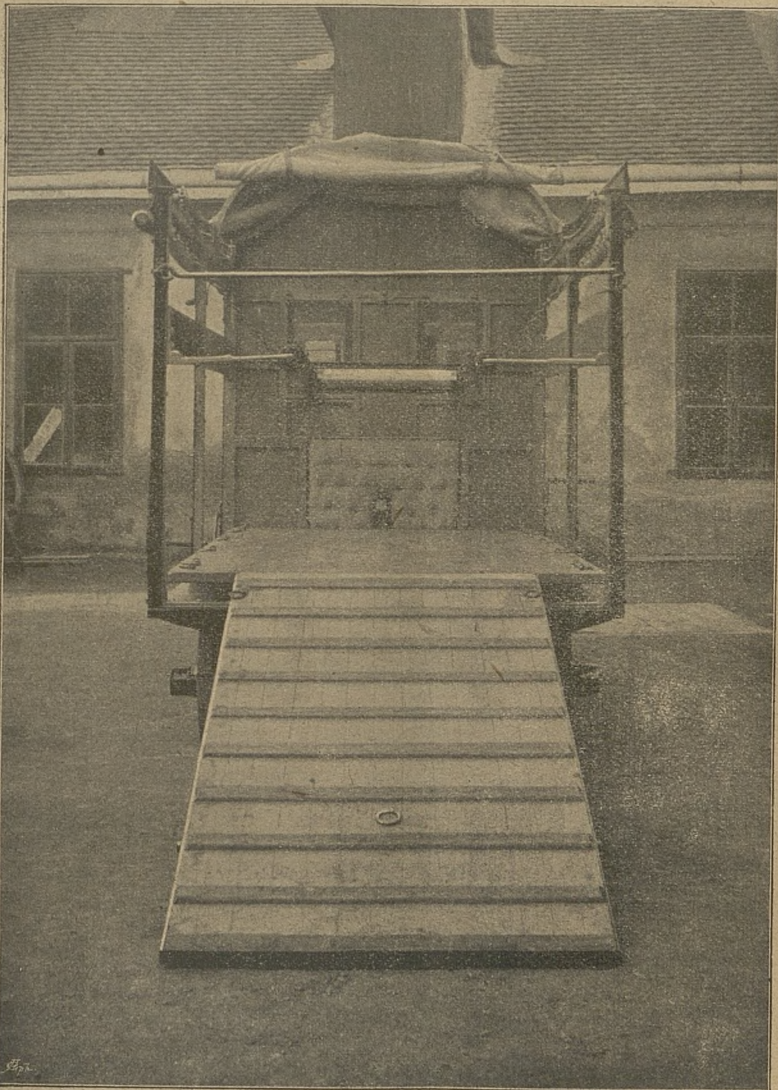
. . . .

Wszelkie dalsze komentarze są zbyteczne...

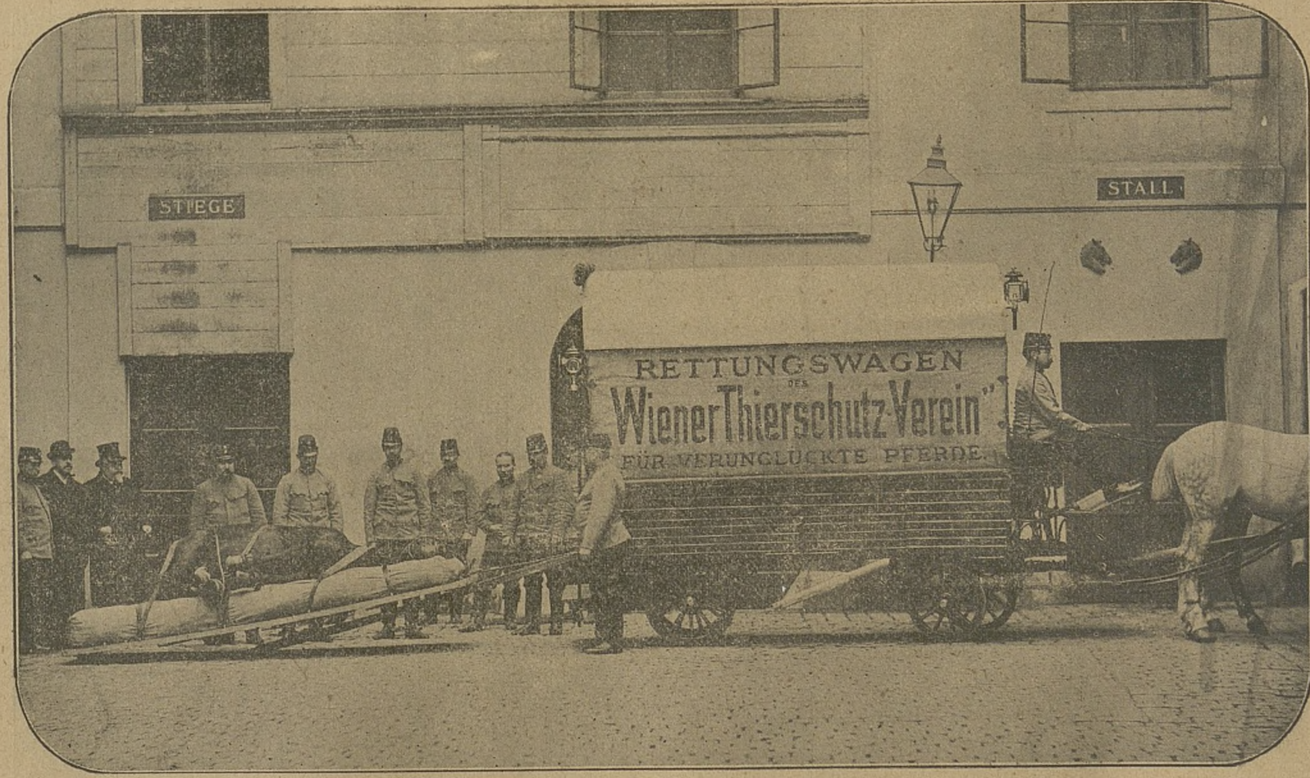
Józef Białynia Chołodecki.

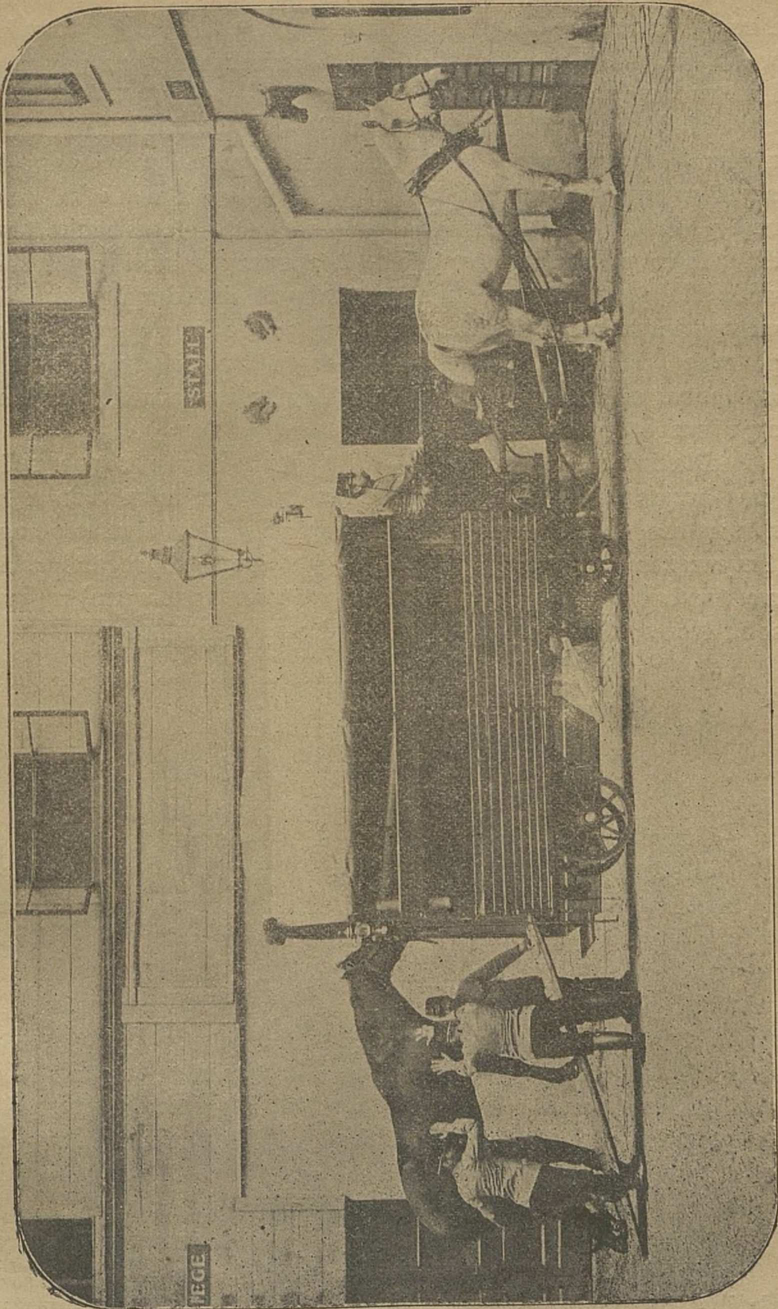
Ratunkowy wóz wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Wobec licznych wypadków przewracania się koni na asfaltowych brukach Wiednia i doznawania różnorodnych obrażeń i okaleczeń, okazała się nieodzowna potrzeba sprawienia odpowiedniego wozu ratunkowego Podjęło się tego zadania wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt, instytucya zasobna, popierana przez monarchę, stojąca pod protektoratem arcyksięcia Rainera, a ciesząca się ogólną sympatją i uznaniem, zasilana materjalnie przez liczny zastęp ludności, zwłaszcza zaś przez zamożniejsze sfery społeczeństwa. Z dniem 15 lutego 1895 rozpoczęła nowa humanitarna, publiczna służba swą działalność przynosząc ulgę okaleczałym w usługach ludzi stworzeniom, a wpływając także uszlachetniająco na poczucie ludzkości i litości u szerokich mas mieszkańców stolicy monarchji. Uznając użyteczną działalność wozu ratunkowego powzięła



rada miasta Wiednia uchwałę z 22 kwietnia 1904 L. 5343/04 mocą której dostarcza zaprzęgu i obsługi do wozu ratunkowego miejska straż ogniowa do której też odnoszą się w danym wypadku telefonicznie stójkowi. Przewóz nieżywych koni uskutecznia w Wiedniu jak dawniej, tak i teraz służba rakarza.


STIEGE
STALL
RETTUNGSWAGEN
DES
„Wiener Thierschutz-Verein"
FÜR VERUNGLÜCKTE PFERDE.



I u nas we Lwowie zachodzi w obec rozwoju miasta i rozprzestrzeniania się ulic potrzeba tego rodzaju wozu ratunkowego, jakim posługują się na zachodzie mniejsze nawet od Lwowa grody.

Mniej niż skromne fundusze Galic. Towarzystwa ochrony zwierząt nie pozwalają nam nawet marzyć o sprawieniu własnym sumptem wozu ratunkowego, gorliwa opiekunka zwierząt p. Fanny v. Dittner właścicielka pensyonatu naukowego dla panien przy ulicy Asnyka l. 7. poruszyła atoli myśl zbierania dla powyższego celu dobrowolnych datków Wydział Towarzystwa naszego wydelegował w tym celu ze swego łona p. Irenę Witkowską zamieszkałą przy ulicy Friedriechów l. 7. a obecnie oczekujemy rezultatu zabiegów i ofiarności ze strony naszego społeczeństwa.

Dla informacji czytelników i sympatyków naszych podajemy trzy reprodukcje wiedeńskiego wozu ratunkowego a to: a) wnętrza wozu b) sposobu ładowania konia z złamaną nogą. (Przywiązane w leżącej pozycji na materacu popręgami zwierzę winduje się przy pomocy korby do wnętrza wozu) c) sposobu ładowania chorego konia o zdrowych nogach.

Michelet nie Smrek.

Udzielono nam nastąpującego komunikatu:

„Redakcya Miesięcznika Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt powtórzyła w numerze sierpniowym swego pisma za czasopismem „Wiedza i Praca“ artykuł p. t. „Jaskółka“. Ponieważ z umieszczonego przed tytułem podpisu i komentarza redakcyi „Miesięcznika“ wynika jakobym był autorem „Jaskółki“, przeto w imię prawdy stwierdzić muszę, że przypisany mi artykuł jest ustępem z książki Micheleta o ptaku (L'oiseau), który przełożyłem przed dwoma, czy trzema laty. „Słowo polskie“ umieściło wtedy „Jaskółkę“ w jednym z „małych fejletonów“. Jakim sposobem i jakiem prawem wydrukowała ją teraz „Wiedza i Praca“ i „Miesięcznik“ nie wiem.

Józef Smrek m. p.

Dziękując Szanownemu tłumaczowi artykułu p. t. „Jaskółka“ za powyższe wyjaśnienie, pozwalamy sobie zauważyć

iż przedruk tego artykułu opieraliśmy na trzydziestokilkuletniem prawie zwyczajowem. Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt, względnie redakcya „Miesięcznika“ pracuje od szeregu lat bezinteresownie, bez materjalnych korzyści, czysto ideowo, w kierunku zasad humanitarnych i etycznych, to też doznaje ochotnego poparcia ze strony licznych pisarzy, zadowolonych, iż mogą dorzucić cegiełkę do zbożnej budowy.

Nie wątpimy iż Szanowny autor zechce kiedyś w przyszłości zasilić nas ponownie cennym utworem swego pióra

Redakcja „Miesięcznika“.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Legendy z żywotów Świętych Ks. Piotra Skargi.

Ignacy, uczeń Św. Jana Ewangelisty, według podania ten był, którego Zbawiciel w dzieciństwie jego, nauczając uczniów swoich pokory, postawił między nimi mówiąc: „Jeżeli się nie staniecie jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa bożego“. Rodzice ofiarowali Ignacego wraz z innemi pacholątkami do pańskich rąk i błogosławieństwa mocą którego Ignacy był w młodości łaski bożej pełny a podrósłszy, godnym się stał uczniem Jana Ewangelisty, w którego szkole będąc, wspólnie z Św. Polikarpem, do takiej żywota świątobliwości i nauki przyszedł, iż był trzecim po Św. Piotrze biskupem antjochańskim.

Cesarzem rzymskim był natenczas Trojan, który wyprawiając się na Persów, przyjechał do Antjochji, gdzie mu jako pierwszy i najsławniejszy w tem mieście chrześcijanin podany był Św. Ignacy, którego żywot i cuda po całem mieście słynęły. Przyzwawszy go cesarz, gdy ujrzał jego wielką stateczność i nieodmienną ku Panu Jezusowi miłość na śmierć go osądził, która mu się najsroższą zdawała, to jest na pożarcie okrutnym bestjom na igrzyskach pospolitych. Nie chciał cesarz, aby to Ignacego w Antjochji, gdzie się był wsławił śmierć spotkała, iżby się jego statecznością drudzy w wierze chrześcijańskiej

nie umacniali, ale go do Rzymu na tę śmierć posłał, gdyż rozumiał, iż między złoczyńcami niesławnie zginąć i większą mękę tak daleką drogą i długiem, ciężkiem więzieniem wycierpieć miał.

Przyprowadzony do Rzymu był i oddany staroście z listami cesarskiemi, Św. Ignacy na igrzyska był prowadzony. Wszystek Rzym się zbiegł, gdy ogłoszono, iż jeden z Syrji biskup z bestjami wojnę mieć ma. I wyrzucą na on szeroki plac błogosławionego Ignacego, który obróciwszy się do ludu wszystkiego, gdy już lwy ryczące słyszał, rzekł: Wy, którzy na tę moją śmierć patrzycie Rzymianie, nie rozumiejcie, aby mię tak okropnem karaniem za moje złości gubiono, ale, abym się Panu Bogu dostał, którego pragnę chęcią nieugaszoną. Jam jest ziarno jego a w zębach bestji zmełły być mam, aby ze mnie był chleb czysty Chrystusowi memu.

W tem lwy wpuszczono, któr wnet rozszarpawszy członki jego, mięso z kości obżarły.

(C. d. n.)

Przystąpili do Towarzystwa: Wpp. Bronisław Korman Jabłonów i Emma Czoppówna Lwów.

Kalendarzyk łowiecki. W październiku wolno polować na wszelką łowną zwierzynę, tudzież wszelką sprzedawać.

† **Lubicz Pruss III Więckowski**, starszy zarządca pocztowy, długoletni członek Towarzystwa O. Z. i tegoż komisyi rewizyjnej, zmarł we Lwowie 9. bm. Szanowanemu dla licznych przymiotów duszy mężowi towarzyszą do grobu ogólny żal i smutek. R. i p.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Piller-Neumanna.